ŚWIATŁO

MIESIĘCZNIK NAUKOWY

BEZPŁATNY DODATEK DO ILUSTROWANEGO TYGODNIKA „PRAWO LUDU“

Nr 1. Kraków, styczeń 1912 r. Rok I.

TREŚĆ Nr. 1 „ŚWIATŁA“.

Nasze pismo.

Oddawna szerokie koła odbiorców „Prawa Ludu“ odczuwały konieczność uzupełnienia politycznych artykułów swego pisma artykułami popularno-naukowymi, z dziedziny przyrody, historyi, literatury, nauk społecznych.

Z drugiej strony na każdym z ostatnich kongresów partyjnych uchwalano stereotypową rezolucyę o stworzeniu pisma popularno-naukowego.

Albowiem — należy to stwierdzić z uczuciem radości — i nasz, galicyjski lub śląski robotnik odczuwa coraz to większe pragnienie wiedzy, coraz to bardziej rozumie wielkie znaczenie pracy oświatowej, kulturalnej. „Siła“, „Uniwersytet Ludowy“, „Komisye oświatowe“ — coraz więcej instytucyj pracuje nad podniesieniem umysłowego poziomu naszego robotnika. Tej zimy Uniwersytet Ludowy w ciągu 3-ech miemięcy urządził już w Krakowie samym ponad 120 wykładów w stowarzyszeniach robotniczych. I praca rozwija się coraz lepiej.

Czyż może być inaczej? Czyż może nasz robotnik nie odczuć, że ciemnota jest jednem z narzędzi jego uciemiężenia? Czyż nie pośpieszy, jako terminator lub dorosły robotnik uzupełnić to, czego nie dokonała nasza szkoła na łup kleru wydana?

Z przerażeniem konstatuje jedna z krakowskich konferencyj nauczycielstwa ludowego, że „szkolnictwo ludowe upada“. Z bólem w sercu rok rocznie patrzymy, jak setki tysięcy dzieci ludu pracującego pozostają poza szkołą, nie znalazłszy sobie miejsca. A nie mówimy już o tem, że nawet istniejące szkoły, oddane do dyspozycyi klerowi, stały się — jak się wyrażał stary Liebknecht — „narzędziami tresury“, rozsadnikiem uczuć dynastycznych, pokory i posłuszeństwa.

Nie taką winna być szkoła! Powinna wychowywać obywatela, a nie poddanego szlachty, kapitalisty i księży! Winna budzić myśl, dawać wiedzę, kształcić niezależność charakteru, dawać umiejętność szybkiego oryentowania się w dzisiejszych stosunkach — tak zawiłych, tak trudnych, tak ciężkich...

Nasza szkoła tego nie daje. Na tem cierpi cały ruch robotniczy — i partya i związek zawodowy i konsum; ciemnego bowiem robotnika trudno przekonać, trudno zorganizować. Na tem cierpi cały lud pracujący, cały kraj. Nas zwycięża i Czech i Niemiec — dzięki oświacie! A my marniejemy...

Do tego prowadzi polityka rządzącej u nas szlachty, do tego zmierzają posłuszni jej klerykali. I do ruiny ekonomicznej w Galicyi, pozbawionej przemysłu, zbankrutowanej ekonomicznie, dzięki egoistycznej, agraryuszowskiej polityce przyłącza się ruina oświaty.

W tych warunkach zaiste walka o oświatę staje się niemal walką klasową robotnika. Powinien wydzierać sobie każdą nową szkołę. Powinien walczyć o każdą nową iskierkę światła, tak samo, jak walczy z kapitalistami o każdego centa płacy zarobkowej.

Szkoła — to mało. Wykłady — to mało. Broszury, książki — to nie wszystko. Robotnik dziś to podstawa, to nadzieja i przyszłość, to — jak mawiał Lassale: „opoka,

na której ma być zbudowana świątynia przyszłości". A Międzynarodówka dodawała, że „oswobodzenie robotnika, będzie dziełem samego robotnika".

Lecz jak będzie to oswobodzenie własnem dziełem robotnika, jeśli jest ciemnym? Jak podąży za pracą swych współtowarzyszy niedoli i walki — czeskich, niemieckich i innych — jeśli nie wie którędy droga. Jeśli nie świeci mu jeszcze słońce Ideału, słońce socyalizmu.

Nie wszędzie przenika prelegent z wykładami. Lecz do najciemniejszych zakątków musi dotrzeć nasze światełko, nasze „Światło", którego pierwszy numer oto przed wami, drodzy czytelnicy i towarzysze. Będziemy we własnem piśmie umieszczali artykuły naukowe o socyalizmie, o ruchu robotniczym w innych krajach, o przyrodzie, o poetach i powieściopisarzach, o historyi i geografii.

Albowiem robotnikami jesteśmy i nic z wiedzy, nic z kultury ludzkiej obcym być nie powinno. Idziemy zastąpić stare, zużyte klasy społeczne, lecz nie jako rabusie, nie jako egoiści, nie jako barbarzyńcy; lecz jako ludzie, w rękach których tak potężnie zapłonie pochodnia kultury, jak nie płonęła jeszcze nigdy. Jako ludzie, którzy głoszą zasadę wolności, równości i braterstwa, lecz równości także w wiedzy, lecz braterstwa także w kulturze.

Nadchodzą wielkie, trudne czasy dla robotnika. Nadchodzi czas, powiada niemiecki uczony socyalistyczny Kautsky, wielkich starć pracy z kapitałem. Coraz większe strejki, coraz ostrzejsze lokauty. Stare się kruszy.

Jak Szyller mówi — „stare upada. Czasy się zmieniają. Nowe życie tryska z ruin".

„Nowe życie" — to życie zbudowane przez robotnika, przez proletaryusza socyalistę. To cel świetlany, ktory stoi przed nami. To równość i wolność, to szczęście i kultura, to ustrój pracy dla wszystkich i wiedzy dla wszystkich.

A więc do pracy, towarzysze do pracy kulturalnej. Pamiętajmy, że nasz groźny Sztandar czerwony, to nie tylko symbol zagłady dla ustroju kapitalistycznego, lecz także symbol

walki o wiedzę, o kulturę!

K. Czapiński.



Nowy Rok.

Witaj, zdrowy roku nowy,
Nowej pracy dniu!
Choć nie zdejmiesz troski z głowy,
Nie przysporzysz snu;
Choć się człowiek nie dopyta
W nowe gody te,
Czy mu na chleb starczy żyta,
Czy go minie złe;
Choć nie będzie lżej bić młotem,
Ani ciągnąć pił,
Chociaż musi krwawym potem
Spotnieć — aby żył:
Przecież sercu jego miło
Witać nowy rok,
I w świat boży z nową siłą
Podnieść jasny wzrok.
Bo jest w piersiach u człowieka
Taka dziwna moc,
Że z nadzieją słońce czeka,
Choć na ziemi noc...
Bo w nim żyje siła taka,
Taki pęd w nim tkwi,
Że się zrywa lotem ptaka
Do jutrzejszych dni.
Hej! niech życzy — kto życzliwy!
Uściśnijmy dłoń...
Jedność bratnia, skarb prawdziwy, —
Tego skarbu broń!
Jak się człowiek po gromadzie
Spojrzy w ciężki czas,
To na sercu rękę kładzie:
Jeszcześ kupa nas!

M. Konopnicka.

W. WEYCHERT-SZYMANOWSKA.

M. Konopnicka.

Witamy „Światło" w dziale poezyi „Pieśnią Noworoczną" Maryi Konopnickiej, poetki, zmarłej w roku ubiegłym, która sercem współczuła całej nędzy dni obecnych, nędzy na wsi i w mieście, w chacie włościańskiej i w izbie robotniczej i całą mocą swej tęskniącej duszy rwała się ku lepszej przyszłości.

Mamy tę wiarę w dni jutrzejsze w „Pieśni Noworocznej", wiarę, opartą o hasło solidarności tych, którzy dążą do słońca, „choć na ziemi noc".

W piękne słowa, w dźwięczną pieśń poetka obleka tu uczucia, które wielu z nas odczuwa, ale ich tak wypowiedzieć nie umie. A przeto pieśń taka nas cieszy, nieci w nas nadzieję i zapał.

ziemian nietylko jak chodzić koło roli, lecz jak wielkie chaty z kominami budować, jak jasny, dobry chleb wypiekać, jak w sobie godność ludzką doskonalić.

Z podziwem patrzyła cała Polska i Litwa, jak pomimo wolności chłopów i ich zamożności, wzrosły dochody Brzostowskiego. Ale nikt prawie nie naśladował go: brakło miłości dla ludu. Przesądy szlacheckie nie pozwalały uznać w nim „ziemianina“, obywatela.

Pod wpływem pisarzy, walczących piórem o sprawiedliwość i takich, nielicznych działaczy jak Brzostowski, zmieniać się jednak poczęły pojęcia społeczne.

Konstytucya 3 maja wzięła chłopów pod opiekę prawa, włościanin przestał być odtąd „na łasce“ i niełasce dziedzica. Umowy chłopów z panem zyskiwały moc obowiązującą. Z radością przyjęli tę ustawę „ziemianie“ pawłowscy, w mowach prostych, lecz gorących, dziękowali królowi, sypnęli groszem na wojsko narodowe.

Ale wolności Konstytucya 3 maja nie nadała wszystkim chłopom. Nie zmieniła położenia wszystkich szlacheckich poddanych. Zrobił to dopiero wielki budownik jutra — Tadeusz Kościuszko.

Jemu poświęcimy szkic następny.

Dr W. GUMPLOWICZ.

Rosya a Persya.

Całkowitej sprawiedliwości społecznej, jak dotąd, w żadnem państwie niema; dopiero socyalizm ją urzeczywistni. Ale i dzisiaj są państwa lepsze i gorsze. Są państwa, gdzie już dzisiaj lud pracujący ma, wprawdzie nie władzę w państwie, ale przynajmniej pewien częściowy udział we władzy. Są państwa, gdzie wprawdzie niesłuszna nierówność społeczna jest i trwa, ale przynajmniej rząd i parlament starają się wzmacniać naród przez krzewienie oświaty, przez reformy społeczne, przynoszące i robotnikom pewne ulgi, przez coraz doskonalsze zagospodarowanie się narodu na ziemi ojczystej, przez udoskonalanie wszelkich urządzeń zapomocą najnowszych wynalazków i odkryć. W takich państwach wprawdzie oswobodzicielska walka o socyalizm nie przestaje być konieczną, ale walka ta staje się mniej ciężką a bardziej owocną. Takiem, względnie postępowem państwem jest dzisiaj naprzykład Anglia. Najgorszem państwem na świecie natomiast jest Rosya.

Mówię wyraźnie: Rosya nietylko dawniej była najgorszem państwem na świecie, ale jest niem i dzisiaj. Wprawdzie sześć lat temu, kiedy wojnę przegrał, a rewolucya mu dopiekała, car nadał ludziom państwa rosyjskiego coś, co się niby nazywa konstytucyą; ale ta rzekoma konstytucya rosyjska to taka nędza, że car się nawet nie wyrzekł tytułu samowładcy, a żadnych rzeczywistych praw ludności, ani jej przedstawicielom nie dał. I tak zwana Duma rosyjska ma tylko pozory parlamentu, a w rzeczywistości jest całkiem bezsilna. Nie istnieje nawet ustalona ordynacya wyborcza do Dumy, którąby rząd uszanować musiał. Przeciwnie, ilekroć car tylko chce, rozpędza Dumę, samowolnie znosi dotychczasowe prawo wyborcze i nową ordynacyę wyborczą ogłasza, taką, po której się spodziewa wyboru jak największej ilości rządowców. I nietykalności poselskiej w samej rzeczy zgoła niema; car zapełnia więzienia posłami, którzy się ośmielili bronić praw ludu. Wobec tego urzędnicy carscy gnębią lud i okradają go dowoli; w gruncie rzeczy Rosya i dzisiaj jest państwem absolutystycznem, tylko szpetniejszem niż dawniej, bo obłudnem.

To też po dawnemu w Rosyi krzewi się ucisk i nędza, o wiele gorzej niż gdziekolwiek indziej. Nietylko Polaków, ale i swoich własnych Rosyan rząd rosyjski gnębi do krwi. Organizacye robotnicze po dawnemu prześladuje się jako zbrodnicze spiski. Włościan zaś tak się trapi bezwzględnem ściąganiem podatków, że muszą sprzedać ostatnią krowę i najpotrzebniejsze sprzęty; to też niemal co roku setki tysięcy włościan rosyjskich umierają z głodu. A rząd wtedy nie dba o to, żeby głodnych wspierać i ratować; dba tylko o to, żeby o głodzie publicznie nie mówiono, ani w gazetach nie pisano. Właśnie tego roku znów się tak dzieje. Cała ta gospodarka jest nietylko zbrodnicza, ale i głupia; nietylko krzywdzi ludzi, ale wyniszcza kraj. Najokrutniejszy egzekutor nie potrafi wydusić podatków od ludzi, którzy już nic nie mają oprócz pustych żołądków. To też, aby urzędnicy moskiewscy mieli z czego kraść, po wyniszczeniu krajów oddawna posiadanych pozostaje im już tylko jedno: zdobywać nowe kraje. Tak robili przed dwustu lat, tak i teraz robią.

Tem się tłumaczy, dlaczego siedm lat temu Rosya próbowała zagrabić Mandżuryę, z czego wynikł zatarg z Japończykami i krwawe klęski wojenne, które Rosya po-

niosła w 1904 i 1905 roku. A całkiem z tych samych przyczyn, z których Moskale wówczas się wdzierali do Mandżuryi, dzisiaj wdzierają się do Persyi.

Naród perski od dawien dawna znanym jest na świecie. Wszak już z biblii wiemy, jak to król perski Cyrus okazał się zwycięzcą szlachetnym i ludzkim. Albowiem zdobywszy Babilonię i zastawszy tam żydów zabranych przez Babilończyków w niewolę, oddał im wolność i pozwolił im wrócić do ojczyzny i odbudować świątynię. A działo się to w roku 539 przed urodzeniem Chrystusa. A więc Persowie nie są żadnymi dzikimi ludźmi, przeciwnie, już dwa tysiące czterysta pięćdziesiąt lat temu byli co najmniej tak światłym narodem, jak dzisiaj Moskale. Od owego czasu Persya różne przechodziła koleje, miewała rządy dobre i złe, swojskie i najezdnicze, była czasami bogata, a potem znowu straszliwie ją pustoszyły rozbójnicze hordy tatarskie i mongolskie, paląc miasta i mordując ludzi. Dzisiejsza Persya już nie jest ani tak rozległą, ani tak potężną, jak Persya za czasów Cyrusa. Bądź co bądź jednak Persowie nigdy nie przestali być cywilizowanym narodem, i niema żadnej przyczyny, dlaczegoby Persowie nie mieli sami sobą rządzić, bez żadnego obcego zwierzchnictwa. A to tem bardziej, że pięć lat temu odbyła się w Persyi zwycięska rewolucya, która dowiodła, że Persowie zdolni są do kroczenia z własnej siły po drodze postępu. Zmuszono wtenczas monarchę perskiego, czyli tak zwanego szacha, do podpisania i zaprzysiężenia konstytucyi, bez porównania lepszej niż rosyjska, poczem rozpisano wybory do parlamentu i parlament zaczął rządzić krajem. Coprawda, stary szach (nazywał się Mohamed Ali) wkrótce haniebnie złamał przysięgę; wypożyczywszy sobie z Rosyi od cara pułk kozaków, kazał napaść na parlament i rozpędzić posłów, poczem chciał znów po dawnemu rządzić na własną rękę. Ale wkrótce ku stolicy Persyi, Teheranowi, z dwóch stron wyruszyły powstańcze wojska ludowe, zajęły Teheran i wypędziły niegodziwego szacha precz z kraju. Kazano mu tylko zostawić w Teheranie nieletniego synka swojego; tego chłopca nowowybrany parlament uznał szachem, ustanowiono jednak starszego, doświadczonego człowieka jako zastępcę monarchy, czyli regenta, aby podczas małoletniości szacha pełnił powinności monarsze w porozumieniu z parlamentem i ministerstwem. W ten sposób postępowcy znów doszli do władzy w Persyi i odtąd przy władzy pozostali, starając się wedle możności podnosić oświatę i dobrobyt narodu perskiego. Ale rząd rosyjski ustawicznie knuje spiski przeciw wolności Persyi. Wypędzonego starego szacha, Mohameda Alego, rząd rosyjski wysłał do Persyi na czele zbrojnych band, aby po drugi raz przywrócił absolutyzm. Wojsko perskie rozproszyło te bandy; Mohamed Ali znów musiał uciec z Persyi i swobody konstytucyjne trwają dalej.

Ale rząd rosyjski jeszcze nie dał za wygrane. Wnet znalazł nową zaczepkę. Na czele jednej z owych band zbrojnych wkroczył był do Persyi brat starego szacha, książe Szua; i on został pobity i uciekł za granicę, wydzierżawiwszy swój pałac pod Teheranem. Rząd perski słusznie ogłosił księcia Szuę za zdrajcę i banitę; dobra jego skonfiskowano, a do pałacu jego, na znak objęcia go na własność narodową, wysłano straż, złożoną z żandarmów perskich. Wtedy rząd rosyjski nagle zaczął udawać obrażonego, bo niby obecność tej straży zagrażała interesom owego dzierżawcy-Rosyanina! Rząd rosyjski wysłał więc do perskiego rządu tak zwane ultimatum, to znaczy piśmienne żądanie zadośćuczynienia pod groźbą wojny. Tak błaha sprawa nie wydawała się posłom i ministrom perskim wartą wojny; przeproszono więc Rosyę i straż z pałacu zdrajcy usunięto. Ale rząd rosyjski, którego wojsko tymczasem już przekroczyło perską granicę, nagle oświadczył, że przeprosiny przyszły zapóźno, więc wojsko nie będzie cofnięte! Jednakże mimo wszystko Rosya, która tylko udaje silną, a w rzeczywistości cierpi na brak pieniędzy, a wojsko ma kiepskie, nie miała odwagi do jawnego wypowiedzenia wojny; głosiła tylko, że „aż do przywrócenia porządku w Persyi“ tymczasowo obsadzi dwie prowincye. Wtedy perski parlament ze swojej strony uchwalił wysłać Rosyi ultimatum: albo wycofnięcie wojska w ciągu dwóch dni, albo wojna! Rosya wojska nie cofnęła; obecnie jest więc wojna.

Bądź co bądź położenie Persów jest ciężkie. Ludność Persyi wynosi obecnie niespełna dziesięć milionów mieszkańców, a więc mniej niż ludność Królestwa Polskiego, a zaledwie jedną szesnastą ludności rosyjskiego państwa. Jeżeli więc Rosya wyśle tyle wojska, ile wysłać może, to dla Persów obrona nie będzie łatwą.

Ale są inne poezye Konopnickiej. Niema w nich jasnego promienia jutrzejszych dni, tylko ciężkie, bolesne dzisiaj. Jest np. obraz chłopa, który żegna ze smutkiem wieś rodzinną i idzie w świat za zarobkiem. Jest robotnik, który chciałby w sobotę po odebraniu płacy iść usłyszeć lub zobaczyć coś pięknego, a ma tylko szynk przed sobą, więc „postał, podumał i poszedł do szynku“. Jest dziecko w suterenie wielkiej kamienicy miejskiej, marzące o wyjeździe na kolonie letnie, ale daremnie, bo choroba zabierze je przed latem ze świata. A w innym utworze sierota umiera w noc zimową przed progiem kościoła, który „szczelnie był zamknięty razem z litością i z Bogiem“. Jest wiele, wiele obrazów krzywdy ludzkiej, niesprawiedliwości, fałszu, obłudy i to wszystko podane jest w formie takiej, że chwyta za serce, otwiera oczy na bóle, obok których zazwyczaj przechodzi się obojętnie, bo zbyt ich wiele na świecie. Poetka szarpie serca i zmusza do pomyślenia o tem, co robić, aby było inaczej.

A kiedyindziej zawodzi:

Czemuś ty mi życie
Nie dało do ręki
Złocistego sierpa,
A w usta piosenki...

Bo ukochała całe piękno wsi naszej i prostotę życia ludu i jego niedolę. Rzewne i melodyjne są jej piosenki, tak, jakby z ust chłopskich wyrwane:

Ach, czemuż wy, chłodne rosy, padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy, głód w chacie,
Ach, czyż nie dość, że człek płacze na ziemi,
Co ta nocka sypie łzami srebrnemi...

Z miłością wsi, przyrody polskiej łączy się i jakby z niej wykwita u Konopnickiej miłość kraju, podniosła, a ognista, wolna od szowinistycznych nienawiści i pełna wiary w to, że w wolnej Polsce nie może być krzywdy i niedoli, bo tę Polskę lud wywalczy i w niej zdobędzie sobie prawa, jakie mu się należą.

„Młody żołnierzu, za co ty idziesz w bój?“ pyta w jednym ze swych utworów, napisanych wtedy, gdy pod zaborem rosyjskim lała się krew rewolucyonistów — za co ty idziesz w bój! — pyta tych, co wtedy nie w szeregach wojskowych, lecz w rewolucyi walczyli. I odpowiada w imieniu walczących:

W bój idę za bratni rój,
Za ciszę i plenność pól,
Za ciszę i światło chat,
Za borów szum, za łężny kwiat,
Za mogił tajemniczych zapomniany ból,
Ja traw podolnych, podeptanych brat,
W odkupień idę bój!
Idę, by na swem gnieździe mógł śpiewać wolny ptak,
By ziemia rodzić mogła dla łaknących kłosy,
By usłyszane były jutra tajne głosy
W pustym, bezdusznym dnia gwarze,
Za podniesienie pochylonych głów
W promienność słońca...

Wolność, oświata, jedność ducha, dobrobyt mas, szczęście wszystkich — to ojczyzna Konopnickiej.

J. STRUMIŃSKI.

Budownicy jutra.

Powiadają często ludzie ciemni, albo ludowi nieprzychylni, że nic się w położeniu ludu nie może zmienić, że zawsze tak bywało jak teraz i inaczej nie będzie. Z własnego doświadczenia ci, co biorą już od lat kilkunastu udział w życiu społecznem, wiedzą, że za naszych czasów wiele się już zmieniło! Jak wielkie mogą być zmiany pokazuje historya.

Trzeba znać przeszłość, żeby rozumieć to, co się dzisiaj dzieje, bo stosunki, wśród których żyjemy, układały się zwolna, są skutkiem wydarzeń przeszłych. Gdy widzimy wokoło siebie nędzę, ciemnotę i obojętność, gdy ze smutkiem spostrzegamy, z jakim trudem idzie zdobywanie jaśniejszego jutra, nie wolno nam zapominać, że całe wieki składały się na upośledzenie ludu. Podejmując walkę o lepszą przyszłość, musimy pamiętać, że nie pierwszymi w niej jesteśmy bojownikami — pracowały wiele przeszłe pokolenia, żeby obudzić świadomość narodową i klasową, natchnąć wiarą, że przyjdą inne czasy, byle wytężyć wszystkie siły na ich tworzenie.

Przyjrzeć się warto pracy tych ludzi, którzy całe życie poświęcali tworzeniu nowych stosunków. Poznamy wtedy najwyraźniej, jakim sposobem zmieniały się stosunki.

W krótkich opisach przedstawimy czytelnikom różne postaci działaczy pracujących dla dobra ludu.

I.
PAWEŁ BRZOSTOWSKI.

Były to smutne czasy. Krzywda społeczna wydawała się prawem. Chłop był poddany panu ziemi: nie mógł wyjść ze wsi, sam gospodarz, ani jego dzieci bez zgody pańskiej, musiał odrabiać pańszczyznę na folwarku, mógł kupować tylko w pańskiej karczmie. Nawet żenić się i dzieci wydawać nie wolno było bez pań-

skiej zgody. Chłop nigdy o sobie nie mógł postanawiać, więc przestał myśleć o swoim losie. Niezaradność i straszna ciemnota zapanowała wśród ludu. Wielki pisarz owych czasów rozpacza, patrząc na masy „zadurzałe i głupie", które mało czują i mało myślą i to ich największą szczęśliwością.

Nie we wszystkich wioskach los chłopa był jednakowy. W majątkach królewskich działo mu się lepiej. Ale więcej było włości szlacheckich, najwięcej chłopów — „poddanych" szlacheckich. Według praw, przez szlachtę układanych, żadna władza państwowa nie mogła się mieszać w stosunek pana do „poddanego", pan sam był sędzią, sam dla „swoich ludzi" układał prawa. Chłop szlachecki nic nie wiedział o ojczyźnie, o królu polskim, co siedział w Warszawie, nie był Polakiem, tylko „włościaninem" do pańskiej gleby przykutym.

Ze strony ludu samego nie odzywały się podówczas żadne żądania lepszej doli. Byle pańscy słudzy nie wymagali „ponad zwyczaj", był chłop spokojny i pokorny, bo zapomniał, że to praojcom było inaczej, myślał, że nic się zmienić nie może.

Ale wśród światłych jednostek z warstw wyższych, wśród „panów" zaczęło się budzić przekonanie, że jest źle. Widzieli mądrzejsi w narodzie, że upada rolnictwo, bo wynędzniały chłop jest coraz gorszym robotnikiem. Żeby podnieść gospodarkę rolną — dowodzili uczeni — trzeba poprawić byt chłopa, trzeba, żeby chłop był zamożny i oświecony. Wtedy lepiej wykona swe obowiązki.

Inni dodawali: wszyscy ludzie są równi wobec natury i Stwórcy, nikt więc nie powinien mieć „poddanych". Radzić poczęto nad poprawą doli ludu. Trudne to było dzieło, bo musieli je rozpocząć ci, co krwawym chłopskim potem się wzbogacali. Z nizin społecznych, od ludu, nie słychać było ani żądań, ani gróźb. Znaleźli się ludzie, którzy rozpoczęli dzieło odrodzenia ludu na maleńkim obszarze swoich majątków, żeby pokazać jak być powinno w całej Polsce.

Jednym z pierwszych, najznakomitszym z działaczy był ksiądz Paweł Brzostowski. W roku 1767 otrzymał on w spadku Merecz, ubogą, opuszczoną wioskę na Litwie. Ludność zdziczała, ciemna, żyła w nędzy. Brzostowski nie mógł patrzeć na to ubóstwo i ciemnotę ludu. Rozumiał, że we własnym swoim interesie powinien podźwignąć ich, nauczyć pracy i stworzyć im życie szczęśliwsze.

Pierwszem dziełem było uzyskanie zaufania biedaków, którzy z podełba patrzyli na pana. Urządzał zabawy, uczył, żywił lud Merecza, radził mu w chorobach i złych przygodach. W roku 1769 przy udziale starców z włości ułożył Brzostowski ustawę. Nadawała ona włościanom wolność. Mogli się wynieść z Merecza, gdyby chcieli. Jako wolni nieprzymuszenie umawiali się z Brzostowskim o grunta i przypadające panu opłaty o świadczenia. Sami mieli brać udział w zarządzie majątkiem. Brzostowski pragnął uczynić z nich wolnych, samodzielnych obywateli.

Niewolnicze nazwy „włościanin", „poddany", nikną w Mereczu. Brzostowski mówi o chłopach: ziemianie. Zabronione są zbyt niskie ukłony i upakarzające słowa, każdy z ziemian może poufale rozmówić się z dziedzicem i w trudnościach pomocy szukać. Ziemianin staje się Polakiem — wszyscy otrzymują broń i ćwiczą się w mustrze, żeby utworzyć „milicyę ziemiańską". Brzostowski zakłada szkołę; ustawa nakazuje, żeby wszystkie dzieci do niej uczęszczały.

Po latach niewielu dowiadujemy się, że w Mereczu (przezwanym od istnienia Brzostowskiego Pawłowem) wszyscy czytać umieją i po części pisać.

Nie było wówczas ładnych i tanich książek, dla wszystkich dostępnych. Brzostowski sam je układa, daje fundusze na wydawnictwo. Sprowadza do Pawłowa najznakomitszych profesorów z Wilna, żeby wyjaśniali ludowi co to jest wolność, tłumaczyli jaką korzyść odnoszą rolnicy z nauki.

Co cztery lata uroczyście odbywały się w Pawłowie „sesye komisyjne" na wzór sejmu polskiego obradujące. Schodzili się wszyscy ziemianie i urzędnicy włości. Witał ich Brzostowski z królewska: „udzielił Bóg łaskawie zdrowia, że mogę dla was najmilsi ziemianie pracować".

Osobno zasiadali gospodarze, osobno urzędnicy. Czytali ustawę, rozpatrywali mapę wsi, obradowali nad rolą, którą wzięto lub wziąć można do uprawy. Nad tem, jaki jest ruch ludności, jakie dochody i wydatki.

Obierano nowych urzędników, rozdawano nagrody odznaczającym się gospodarzom.

Po obradach odbywała się zabawa z tańcami, w której brali udział wieśniacy i zaproszeni goście.

Nazajutrz odprawiano nabożeństwo za zmarłych gospodarzy.

Do niepoznania zmienił się Pawłów przy takiej ustawie, dzięki nieustannej pracy Brzostowskiego, który uczył najmilszych

HELENA WIMUTH.

Czy życie jest tylko na ziemi?

Zrośliśmy się już z myślą, że ziemia, to kula rzucona w przestrzeń, wiecznie w ruchu będąca. Znamy jej rozkład jazdy, wiemy, że trzyma się go co do sekundy i pytamy z zaufaniem astronomów o miejsce ziemi w tym lub innym dniu roku. Wiemy, że rokrocznie odbywa wciąż tę samą wędrówkę, okrążając słońce na tak ogromnej odległości, że ta olbrzymia w porównaniu z jej wielkością kula gorejąca zdaje się być krążkiem na niebie, a żar jego z tej dali już przeważnie tylko dobroczynne skutki sprawia. W tym biegu cudną mamy z ziemi panoramę, widzimy w postaci iskier złotych i srebrnych, migotliwych lub równem światłem błyszczących, kilka tysięcy innych słońc i nazywamy je gwiazdami. A wierny towarzysz, biedny księżyc, nie odstępuje od nas w tej wędrówce, wciąż obiegając naszą ziemię dokoła. Pracuje usilnie i nie jego wina, że nam czasem z nieba niknie: on jak kochanek zawsze obecny, tylko nie zawsze może nam ukazać tę stronę, która w blasku słonecznym się kąpie... A oprócz ziemi swojemi drogami krążą wokół słońca jej siostrzyce — planety. Jedne mniejsze od ziemi, inne większe, bardzo duże, chociaż w porównaniu ze słońcem zawsze małe. Każda ma swoją drogę, nigdy jej nie zmyli, nigdy na cudzy tor nie wejdzie, te, które mniejsze koła zataczają, prędzej słońce obiegają, dalsze setki lat na to zużyć muszą, chociaż lecą tak prędko, jak ani pociąg, ani kula działowa nigdyby nie potrafiły. Jest ich siedm tych innych planet (nie licząc bardzo małych), wszystkie tak od nas daleko, że się nam dużo mniejsze od księżyca zdają, zaledwie jako punkciki na niebie, a od gwiazd tem różne, że gdy gwiazdy, naprzykład figurę wozu składające, wciąż są względem siebie jednakowo ustawione, to planety coraz to inne miejsce na niebie obierają. To błądzenie długo było zagadką dla astronomów, wreszcie rozwiązał ją genialny Kopernik i światu ogłosił w dziele p. t.: „O obrocie ciał niebieskich". I teraz, gdy już rozumiemy i od dziecka przyzwyczailiśmy się słyszeć, że Merkury, Wenus, Mars, Jowisz, Saturn, Neptun, Uran, wobec wszechświata najbliższe naszej ziemi — z jej księżycem twory, — myśl leci do nich, męczy się niewiadomością, chce zwalczyć przeszkody i ogarnąć te światy.

Dlaczego nasza ziemia miałaby być wyjątkiem, dlaczego tu tylko promień słońca ma budzić życie i tu tylko mają być istoty świadome swego istnienia, chociaż może, jak my, nieświadome jego początku i celu. Hej, bracia, wy tam musicie być na innych światach, możeście już zasłonę przedarli i wiecie więcej, niż my. Jacy jesteście? Może skrzydlaci i jaśni, jak wyśnieni na ziemi anieli, może niezdolni do krzywd, a możeście się wznieśli z prochu do anioła. Któż was odgadnie? A wy czy nas odgadujecie? Czy czujecie mękę myśli, lecącej w bezmiary, a zamkniętej w obrębie jednej bryłki, na której żyć jest się zmuszonym?

Tyle, tyle chcemy o was wiedzieć, tak nam trzeba myśli swoje z waszemi zespolić, w braterskiem przymierzu sił zaczerpnąć, wzmocnić wiarę w świętość życia... Tymczasem nie wiemy o was nic lub prawie nic. Jak ryba bez wody, my nie możemy żyć bez powietrza, a ono jest tylko przy ziemi, otula ją, przykrywa szczyty naszych gór, lecz staje się z oddaleniem od ziemi coraz rzadszem, wreszcie brak go zupełnie. Nad chmury się wzbijamy, ale do was nie przylecimy chyba nigdy. Jakżebyśmy chętnie wyrzekli się rozkoszy oddychania w zamian za poznanie zaświatów, ale to wyrzeczenie się nie jest w naszej mocy. Zresztą ziemia nas trzyma przy sobie i tymczasem do bajek należą pomysły zrobienia tak silnego pocisku, żeby na ziemię nie spadł z powrotem. Ale jest coś, co nas łączy. Oto pośredniczy pomiędzy nami złoty promyk słońca. Padnie na waszą siedzibę i stamtąd biegnie ku nam. W dzień jasny nie odróżniamy go wśród powodzi światła, bezpośrednio od słońca idącego, w nocy budzi w nas uśpioną tęsknotę ku innym światom. A my go pytamy i on jeden mówi nam o waszym świecie. Ileż mąk i ile radości przyczynia nam ten goniec. „Mówi, a rzesza go słucha". Lecz mowa jego taka dla nas trudna, powoli, tysiące lat uczymy się ją rozumieć. Czasem niechęć i zwątpienie w siłę myśli czujemy, czasem traf zrządzi, że ktoś zgłoskę uchwyci i braciom ją poda, a wtedy uniesienie radości nas ogarnia. To, cośmy odcyfrowali — o najciekawszem, o was samych, istotach żyjących, nic nam jeszcze nie mówi, dotyczy tymczasem tylko paru szczegółów siedzib waszych. Otóż wiemy, że na Marsie musi być podobnie, jak u nas. Jest powietrze, jest woda, są lądy i morza. Są krainy chłodne, śniegiem przykryte, są i cieplejsze, wreszcie gorące... Zmieniają się pory roku, jest dzień i noc, podobnie jak u nas.

Ustawiliśmy czułą na światło kliszę fotograficzną na drodze waszych promieni, dały nam one wierny obraz ziemi waszej, powiększyliśmy go, daliśmy nazwy każdemu jej kawałkowi, nasi astronomowie zżyli się z tym obrazem. Wskazują nam owe dziwne, proste smugi, rozchodzące się od mórz, smugi, które gęsto ląd pokratkowały. U nich nic takiego niema — rzeki płyną kręto, chyba kanały, jeśli je widzicie, Marsyanie, nawet w setnej części waszym co do długości i szerokości nie wyrównają. Jeśli to twór natury, musi być wasza natura od naszej odmienna, jeśli dzieło pracy waszej — cześć wam, mądrzejsi, sprawniejsi musicie być od nas. A może lżej wam pracować? U nas każda bryła ziemi, co się ją rydlem wyrzuca, taka ciężka, u was — wiemy — parę razy wszystko jest lżejsze, słabiej do siebie rzecz każdą mniejszy Mars ciągnie, niż nasza ziemia. Wiemy jeszcze, że noce wasze są tak piękne, jak nasze, i chociaż naszego księżyca nie widzicie, zato macie dwa inne, swoje własne, stosunkowo bardzo szybko waszą kulę obiegające. Nasza ziemia świeci wam równym, zielonawym blaskiem, jako duża gwiazda, wówczas, gdy wy nam świecicie, jako piękna gwiazda czerwona. Tyle o Marsie.

O innych planetach wiemy dużo mniej. Merkury, najbliższy słońca, zapewne rozpalony jest silnie. Ogromny Jowisz i dalsze planety może jeszcze nie zastygły i ten ogień, który zapewne w głębi naszej ziemi jest, tam całą planetę ogarnia i twarda skorupa zaledwie się wytwarzać gdzieniegdzie zaczyna. A Wenus, to cudna, niebieska gwiazda, zwana gwiazdą zaranną lub wieczorną, zależnie od tego, czy ją widzimy przed wschodem czy po zachodzie słońca. Ona tak jest mgłami otulona, że fotografia żadnych szczegółów o niej nam nie daje. Cieplej jest tam, niż u nas, ale skorupa ziemi twardej musi już być wytworzona — więcej nic nie wiemy. Saturn ma tysiące księżyców na swojem niebie, a te księżyce, razem oglądane z naszej ziemi, robią wrażenie pierścienia. Dla księżyca własnego pełno mamy współczucia. Ani tam wody, ani powietrza. Dzień trwa 14 dni, a potem tyleż czasu noc. Do nas zawsze obrócony tą samą stroną. Silnie się rozgrzewa od słońca, ale potem podczas długiej nocy ta sama ogrzana strona wyziębia się strasznie. Są tam wielkie góry, w kształcie naszych wulkanów, ale góry te ogniem nie zieją... Zdaje się, że ten trupio-blady towarzysz rzeczywiście życia w sobie niema. W każdym razie takie istoty, jak my, istniećby tam nie mogły. O księżycach innych planet już nic zupełnie nie wiemy, prócz tego, po ile ich jest, jakiej są wielkości i jak prędko obiegają swoje planety. To wszystko dotyczy teraźniejszości. O przeszłości oraz o możności istnienia życia poza obrębem naszego świata słonecznego, pomówimy innym razem.

Uniwersytet Ludowy

imienia A. Mickiewicza.

Jest to instytucya, o której nie powinien zapominać żaden robotnik, żadna organizacya robotnicza. Zapamiętajmy dobrze adres: Kraków, Szewska 16, Uniwersytet Ludowy.

A więc *Samoukowi* chętnie wskaże książki, z których ma się kształcić. Tym, którzy chcą rozpocząć pracę oświatową na prowincyi, wyśle t. w. *biblioteczkę wędrowną*, którą można zmieniać po przeczytaniu.

Chętnie będzie też pośredniczył w wydelegowaniu *prelegentów* z wykładami na prowincyę. Dalej pamiętajmy, że wszędzie kółko ludzi dobrej woli, z kilkunastu osób złożone, może założyć miejscowy oddział Uniw. Ludowego, który to zajmie się pracą na miejscu.

Jest to instytucya **bezpartyjna**, lecz blizko stojąca do robotnika. Nie zapominajmy więc, że każdej chwili możemy mieć bezpłatną poradę i skuteczną pomoc.

„ŚWIATŁO“

miesięcznik naukowy, wychodzi raz na miesiąc jako bezpłatny dodatek do ilustrowanego tygodnika „Prawo Ludu“. Adres dla listów i korespondencyi przeznaczonych dla „Światła“: „Naprzód“, Filipa 11, K. Czapiński.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. — Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.